

# Mamba - zielona śmierć

20 lat wśród węży afrykańskich

"Żywa Śmierć", "latający Djab" lub też "postrach stepów" — oto przezwiska, jakimi darzą plemiona południowo-afrykańskie jadownego węża mamba. Plaz ten bywa zielony lub czarny i od tysięcy lat jest plagą ludu afrykańskiego. I zarówno przed wiekami, jak i obecnie mamba, której jad działa zabójczo, szerzy stale spustoszenie wśród ludności.

Doniedawna jeszcze ukąszenie tego węża powodowało natychmiastową śmierć, gdyż na jad zawierały w jego żądle nie istniało dotychczas żadne serum. Dopiero w ostatnich czasach młody, sławny, uczone angielski sir F. W. Fitzsimons, dyrektor zoologicznego zakładu w Port Elizabeth wynalazł serum, które uniemożliwia jad, jaki przez ukąszenie mamba przedostaje się do ludzkiego organizmu. Serum owo znawczo zostało zastosowanie i udało się uratować życie setkom ludzi.

## KRYK DZIKUSA

Fitzsimons jako młody asystent przybył do Południowej Afryki — już wtedy powziął ideę zbadania właściwości jadu "mamby". Nie dowierzając krajowcom, kiedy zapewniali go, że schwytywanie tego plaza jest niezmierznie trudne i niebezpieczne, i uważał to za bajkę kruszącą wśród czarnych. Z zapalem więc udał się na pierwsze swoje polowanie na mambę. Była to poważna ekspedycja na plażę, który właśnie szerzył niesłychane spustoszenie w jednej z wiosen murzyńskich.

Mamba jest węzem dość dużym, dosięgającym 3,5 m. długości. Schwytywanie jej możliwe jest jedynie przy pomocy naganiaczy. W polowaniu, o którym mowa, wziął więc udział Fitzsimons, dwaj miejscowi farmerzy oraz dwustu czarnoskórych "naganiaczy". W pewnym momencie Fitzsimons i jego dwaj biali towarzysze usłyszeli nieludzki krzyk, a kiedy nadbiegli okazało się, że mamba ukąsiła śmiertelnie jednego z kadrów. Wówczas Fitzsimons błyskawicznym ruchem wpakował mambę sporą porcję sruu w łeb i w ten sposób uśmiercił ją.

Śmierć mambę obwieszona została wiosem murzyńskiej z wielkim triumfem, a zabitego gada zabrali do swojego domu jeden z farmerów. Chcąc swojej młodej żonie spłatać figla, polecił on znaleźć podczas nieobecności żony jadownego węża do sypialni i ukłócić na łóżku, sam zaś wraz z przyjaciółmi oczekiwał na werendę efektu, jaki na jego żonie wywrze widok straszliwej mamby. Kiedy żona jego weszła na werendę, powiedział:

— Mary, czy nie byłabyś tak dobra przynieść mi z sypialni moje go pudelka z tytoniem.  
Młoda kobieta opuściła werendę, chcąc spełnić życzenie męża, a

mąż i przyjaciele jego z uśmiechem oczekiwali okrzyku przestraszonych kobiety. Ale sekundy i minuty płynęły w ciszy, która stawała się niepokojąca. Wreszcie farmer zawołał żonę, ale odpowiedziała mu cisza. Wobec tego, zaniepokojony, pobiegł do sypialni i tam przeczekał się, że jego żart stał się przyczyną tragedii. Przyłóżku bowiem leżała żona jego martwa, a przy niej zwinęta w kłębek mamba, jeszcze większa od upolowanej. Okazało się, że inną mambę przypelzła, jak to często miało miejsce wśród węzów, do ciała zabitej mamby. W ten sposób nieszczęsna kobieta, kiedy weszła do sypialni, zastała tam obok mamby zdechłą i żywą, która ukąsiła ją śmiertelnie.

## BOHATERSKI TEDDY

Odmiana mamb zielonych zasadniczo niewiele różni się od tarcznych odmian tych plazów. Amby zielone nazywane są przez murzynów "zieloną śmiercią", gdyż zazwyczaj zwisają z gałęzi drzew i z racji swojego zabarwienia nie różnią się niczym od zwłok

sających lian. Kiedy zbliży się ofiara, wówczas mamba momentalnie spada na nią i zatrzuwa swym śmiertelnym jadem.

Sir Fitzsimons podczas swoich wypraw afrykańskich nieomal nie zginął w ten właśnie sposób. Wędrował samotnie przez puszcze, nie podejrzewając niebezpieczeństwa, kiedy nagle z gałęzi olbrzymiego drzewa zsunęła się wielka mamba. Wówczas mamba, towarzysząc Fitzsimonsowi terjer, rzucił się z rozpacząliwym szekaniem na potwora, chcąc bronić swego pana przed niebezpieczeństwem. Biedna psina zginęła momentalnie ukąszona przez węża, ale przez tę chwilę Fitzsimons zdołał cofnąć się i wydobyć broń. Strzał w łeb maby uśmiercił ją, a biedny Teddy ocalił życie swemu panu.

## WYSCIG ZE ŚMIERCIA

Po intensywnej, dwudziestoletniej pracy, Fitzsimons odkrył wreszcie serum, które uniemożliwia jad mamby. Po ukończeniu tej doniosłej pracy Fitzsimons otrzymał tytuł lorda i wygłosił szereg

odczytów o mambie i jego śmiertelnym jadu. Wskutek tego mamba zyskała na terenie Anglii niesłychaną popularność i szereg okazów tego plaza sprowadzono do wszystkich ogrodów zoologicznych.

Taką zieloną mambę otrzymał również i ogród zoologiczny w Glasgow. Plaza przechowywano w terrarium, ale jeden z asystentów, zatrudnionych przy ogrodzie, wskutek nieostrożności został ukąszony. Jedynym ratunkiem wobec zatrucia jadem był zastrzyk serum Fitzsimonsa, które jednakże znajdowało się jedynie w londyńskim instytucie. Trudność ze sprowadzeniem była ogromna, gdyż Glasgow od Londynu dzieli przestrzeń 400 km. Naskutek telegramu, wysłanego autem, które jechało z niesłychaną szybkością, przywieziono z Londynu cenne ampelki i dokonano zastrzyku, który ocalił asystenta.

Jak stwierdził lekarze, parominutowe opóźnienie zastrzyku mogłoby już nie uratować ukąszonego.

# Elektryczny dom

Miljoner, który nie posiada służby

W Woodland, w sąsiedztwie miasta Mansfield, w stanie Ohio mieszka znany milioner, Harold C. Branton, który słynie jako dziwak stroniący od ludzi. Jego manja unikania widoku istot ludzkich doszła do tego stopnia, że aby nie mieć z nikim styczności, nawet ze służbą domową, Branton zamówił u słynnego amerykańskiego inżyniera, Baughana, kosztorys domu, w którym wszystkie czynności, jakie zazwyczaj spełnia służba, mogły być wykonywane za pomocą elektryczności. Po przedstawieniu kosztorysu takiej właśnie willi, milioner zatwierdził go i polecił, aby przystąpiono do budowy. A ponieważ Harold C. Branton jest człowiekiem lubiącym wygodę, wobec tego owych zastępczych elektrycznych aparatów zainstalowano olbrzymią ilość.

Przedewszystkiem więc istniejące urządzenia, które usuwają konieczność trzymania portjera, czuwającego przy wejściu, albowiem cała willa Brantona otoczona jest pierścieniem niewidzialnych promieni sekun i jeśli przybysz, pukający do willi, znajdzie się w ich obwodzie, specjalny sygnał daje znak właścicielowi willi, że przybywa do niego gość. Oczywiście, że gość ten nie zostanie wpuszczony do wnętrza, gdyż Harold Branton za nic na świecie

nie życzy sobie widywać ludzi. Do tego stopnia posuwa swoją izolację od świata, że porozumiewa się ze swoimi sekretarzami i podwładnymi tylko za pomocą telefonu lub radia, gdyż urządził także w swojej willi małą stację nadawczą.

Jakżeż plynie życie w tym dziwnym domu? Wszystko działa składnie i prawie przy minimum trudności ze strony milionera. Skoro tylko dzień na się ku schyłkowi i zaczyna zapadać zmrok, momentalnie, autom. tycznie we wszystkich pokojach zasuwa się w oknach zasłony i zapala się wszędzie światło, które również autom. tycznie gaśnie, kiedy milioner wchodzi do łóżka. Jeśli barometr wskazuje piękną pogodę i dostatecznie wysoką temperaturę, wówczas, również autom. tycznie, rozwiera się okna dla przewietrzenia mieszkania, a zamykają się, jeśli zbliża się burza lub następuje ochłodzenie.

Szczytem jednak wygodę jest urządzenie tego rodzaju, że jeśli

stąpić się na odpowiednią taflę podłogi, wówczas otwierają się drzwi do sąsiedniego pokoju. W ten sposób rozdzielony milioner oszczędza nawet trudną naciśnięciem klamki.

Jednakże raz tygodniowo zjawiają się w willi dwaj służący p. Brantona i przeprowadzają gruntowne porządki, przyczem przygotowują posiłek na cały tydzień. Należykowane produkty spożywcze, pozostawione w elektrycznych chłodniach, są następnie tak że preparowane i przygotowywane do spożycia za pomocą specjalnych urządzeń i aparatów elektrycznych. Kiedy już służący puszcza willę, milioner pozostaje sam i pędzi swój beczelny i dziwny żywot.

Szczytem doskonałości pod względem urządzeń elektrycznych jest sypialnia Brantona. Jeśli np. milioner odczuwa chłód, za naciśnięciem jednego guziczka specjalnie urządzone termostaty zaczynają ogrzewać materac.

Inż. Baughan, twórca tej niezwykłej willi, udzielając pracie wywiadu o tem, jak budował willę Brantona, oznajmił, że w willi zainstalowane jest ni mniej ni więcej tylko 864 aparaty elektryczne. Można sobie wobec tego wyobrazić, jak wielkie rachunki za elektryczność musi płacić zafascynowany samotności milioner.

Czy zaprenumerowałeś już

# ABC

Nowiny Codzienne?



## Sprawa honorowa

Pan Moniusz Cypel, jeden z milie widzianych bywalców dużego dancingu na ul. Granicznej, zakochał się na śmierć w pannie Grażynie Kac. Wielokrotnie tańczył z nią, prawił jej komplementy, a nawet posuwał się tak daleko, że przysyłał jej kwiaty.

Pewnego wieczora wyznał pannie Grażynie otwarcie, że wielbi ją niesłychanie i byłby jej bardzo zobowiązany, gdyby zechciała zostać jego żoną. Ale panna Grażyna okazała się nietatwa do zdobywania.

— Panie Moniku, czy służysz pan w wojsku? — spytała.

— Nie.

— Jaką pan ma kategorię?

— D.

— Ja lubię tylko stuprocentowych panów, pan jest za mało wieniały, za mało kawalerzystą, żegnaj pana.

Pan Moniek był zrozpaczony. Czuł jednak, że panna Grażyna miała dużo racji, rzeczywiście nie miał dotąd na sumieniu żadnego wyczynu, ani bohaterstwa. Pewnego wieczora, gdy panna Grażyna przyszła, jak zwykle, na dancing w towarzystwie cioci, pan Moniek podszedł do niej i poprosił ją do tańca.

Gdy gięły swe młode ciała przy dźwiękach tanga, zaszedł przykre incydent. Jakiś drab, który tańczył obok, potrącił pana Monka i jego damę. Był znacznie wyższy i na oko silniejszy. Moniek przewrwał tańiec, schwylił dryblasę za rękaw i zawołał:

— Jak pan śmiecie, ty żuliku, ty! Przeprosz pan panią w ten moment!

Drab zaśmiał się ironicznie.

— Paszla, won, ty szmondaku!

— rzekł w odpowiedzi.

Pan Moniek zapalał gniewem.

— Pan jest galgan, panie, słyszałeś?

## Telefon na Elbrusie

najwyższym szczycie gór kaukaskich

Według doniesień z Moskwy, na górze Elbrus na Kaukazie zakończona została budowa sieci telefonicznej, łączącej najwyższe szczyty tej góry z położonymi u podnóża Elbrusa miejscowościami. Górskie stacje telefoniczne, wybudowane zostały na szczytach zachodnim na wysokości 5630 metrów.

szy pan? Nie mam co z panem dyskutować. Masz! masz! masz! — wołał, wymierzając drabowi trzykrotny policzek. Poszkodowany sięgnął do portfela i wyjął bilet wizytowy, wręczył go panu Monikowi z sztycherem uśmiechem.

— Pan mi za to odpowiesz! — nadmienił znacząco.

Poczem obaj panowie tańczyli dalej ze swymi damkami.

— Panie Moniku, on pana wyzwał na pojedynek — szeptała panna Grażyna z wypiekami na twarzy. — Pan musi jutro przysłać jego sekundantów i poczęstować ich kawą z likierem.

— Wiem, wiem, to drobiazdek — uśmiechnął się pan Moniek — załatwi się. Ja tego szmondaka nauczę.

Przez kilka dni Moniek nie pojawił się na dancingu. Panna Grażyna była poważnie zaniepokojona. Gdy nie ukazał się tam po tygodniu — była bliska rozpacz.

— Moniusz kochany, poświęć się dla mnie — zwierzała się swojej pedikurystce.

Szczęście jednakże sprzyja bohaterom. Po dwóch tygodniach Moniusz królował znowu na dancingu. Był odrobinę bledy i głowę miał przewiązaną białą taśmą — z ledwie widoczną krwawą plamką.

— To od szabli — poinformował nieposiadającą się z radości pannę Grażynę.

Nazajutrz miała miejsce krótka rozmowa między dwoma panami: — Kiedy dostanę resztę? — nalegał dryblas.

— Na pierwszego — zapewnił go Moniek. — Nie mam teraz forsy. Trzydzieści złotych to i tak dużo za trzy razy w pysk! Po dziesięć złotych od policzka. Do stałeś pan dziesięć, resztę panu dopłacę jak tylko dostanę pensję, teraz nie takie czasy, żeby pchać się z gotówką.

Ślub młodej pary odbędzie się wkrótce.

Jur.

Antoni Marczyński

# Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Jazda, co koń wyskoczy!

Ścieżka rozszerzona przez ludzi Kaleha pozwalała na jazdę trójkami, ale to nie było bezpieczne przy takim pędzie, zresztą nie wszystkie wierzchowce szły jednakowo. Niebawem oddział wydużył się w węża, którego głowę tworzył Prakas, szyję Zosia, a na końcu ogona znalazły się juczne konie. Mech tłumil sześć podków, mknął cicho, jak duchy i czule ucho Turruta podchwyciło niebawem szmer, znany w Kalkucie, zwyczajny w miastach, lecz bardzo nie na miejscu w dżungli. Szmer rósł, przybierał siłę, wobec czego Turrut zaczął swojego konia okładać urczyną co wlało i w końcu zdołał dopędzić Zosie.

— Rani...

— Co? — spytała nie zwalnając biegu.

— Czy w puszczy może ujechać...

— Kto?

— Śmierzący wóz bez koni?

— Oszalałeś? — W pędzie przesadziła pień drzewa leżący w poprzek ścieżki. — Każde auto połamałoby resory na...

— Czy słyszałaś, rani?

Dotychczas słyszała tylko świst wiatru wywołany pędem, teraz zaczęła nadsłuchiwać baczniej i pochwyciła odległy jeszcze war-

kot silników.

— Samoloty!

Nielatwo było doścignąć ogiera, na którym mknął Prakas, więc zaczęła wołać: — Samoloty! Samoloty! Na Boga, gdy ujrzę ten tłum...

Prakas ścierpił z przestachu. Od chwili, gdy dowiedział się, że Kaleh zamierza napisać na miasteczko, myślał tylko o tem, a zupełnie zapomniał o samolotach. Tak, tak, właśnie dziś rano miały wystartować z lotniska w Forcie Makum, miały zbadać, czy zarządzenie podpułkownika Torrence o zakazie zebrań wykonane w dobrach książąt Pagan, miały każda napotkać gromadę ludzi obsypać bombami.

— Jeśli ich dostrzegą, będzie rzek!

Pociągał się tem, że raczej nie dostrzeżę, gdyż drzewa wystrzelające wysoko ponad gąszcz krzaków tworzyły jak gdyby dach nad puszcza, tak naprzykład drzewa, którą pędził obecnie była w całym tego słowa znaczeniu naturalnym tunelem.

— O ile wszędzie jest tak, jak tutaj, to skończy się na strachu.

Zaczął wstrzymywać konia, gdyż zbliżał się do rozstajnych dróg; należało sprawdzić, którą z nich wybrać Muni Kaleh. Przy stanął, patrzał.

— Obydwie? — zdziwił się.

Węzsza, boczna ścieżyna również nosiła ślady niedawnego przemarszu wielu ludzi, uzbrojonych w tasaki do przecinania lian.

— Rozumiem. — rzekł do Zosi, która właśnie dopędzała go. — Tutaj jego kulisi rozdzielił się na dwa oddziały i my musimy uczynić to samo. Niech pani zajmie się tem, ja pędzę dalej, by nie tracić czasu...

Spiął konia ostrogami, pomknął szeroką drogą, wobec czego Zosia przeznaczyła dla siebie tę boczną.

— Ty i ty, ze mną — wybiła Turruta oraz jednego ze służących. — A wy, reszta tem, za swoim panem. Tylko wzięj cwałem! Sahib Prakas jest już daleko, zrozumiano?

Prakas mający najlepszego wierzchowca rzeczywiście już był daleko i mknął jak szalony, bowiem sytuacja zaczęła się pogarszać. Ta część puszczy nie posiadała już tak bujnej roślinności, a, co ważniejsze, drzew z drobnymi koronami, które mogły ukryć ludzi Kaleha, przed wzrokiem lotników. Coraz więcej dziur miał zielony dach nad drogą, aż wreszcie skończył się "tunel" i Prakas ujrział samoloty. Zorawim kluczem płynęły bardzo wysoko po niebie, potem rozdzieliły się: dwa pośladowały dalej na północ, w stronę rzeki Noa - Diding, dwa na wschód, a ostatni z tej piątki pozostał tutaj, nad dżunglą. Prakas zerkał ku niebu coraz częściej, modląc się, by lotnik nie dostrzegł "wojska" Kaleha.

— Ujrzał ich! — krzyknął w pewnej chwili.

Samolot wyraźnie tracił wysokość, losotk jego silnika był coraz głośniejszy, ale i... nierówny!

— Czy on umyślnie zamyka gaz, czy też...

Motor zawarczał potężnie, lecz wnet zakrzuszył się znowu, w końcu umilkł na dobre i maszyna zakolysała się niespokojąco.

— Acha, defekt motoru, musi lądować... Ba, tylko gdzie?!

Prakasowi zrobiło się żal lotnika, którego położenie stało się beznadziejne. Nie mógł przecież, skoro silnik odmówił posłuszeństwa, dotrzeć do stepu, odległego ślad o kilkadziesiąt kilometrów, nie mógł lądować na szczytach drzew, a jednak wyjąłować gdzieś musiał.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 666.29 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 666.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 666.64 (dział liter. i art.); 666.65 (młodzieżowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.  
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691.64. Prenumerata 691.65.  
Wydział ogłoszeń 691.66. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDAWIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.  
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej kolumny (na wszystkich stronach po 6 kolumnach) na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, reklamowe oznacza się cyfrą (N), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński